DOM I SZKOŁA

ROK I. * * * 1930 R. * * * NR. 24

Stajenka betleemska domem i szkołą

Mizerna, cicha,
stajenka licha
— pełna niebieskiej chwały!
Oto leżący
przed nami, śpiący
w promieniach — Jezus mały.

Prześliczna ta kolęda Lenartowicza, dość znana, lecz niestety mało śpiewana, opiewa, jak wogóle wszystkie nasze kolędy, w sposób najprostszy, a nieraz wzruszający, ubóstwo, wśród jakiego Król nad króle przyjął postać ludzką, ażeby zbawić ludzkość, jako jej przedstawiciel wobec Boga, Ojca swego; opiewa wiarę ubogich w Jego posłannictwo, którą dzielą i mędrcy, zwani zazwyczaj Trzej Królowie ze Wschodu, śpieszący z pokłonem do Dzieciny Bożej. Niezliczone kolędy nasze piękne i kantyczki gwiazdkowe mniej lub więcej udatne, zawierają oczywiście dużo rzeczy, zaczerpniętych z bogatej wyobraźni ludowej, najwięcej z tzw. podań wzgl. legend, ale treść ich główną stanowi oczywiście to, co opowiadają Ewangeliści o Narodzeniu Pańskiem; u tychże zaś czytamy wyraźnie, że Najśw. Panna powiła Dzieciątko i położyła w żłobie w stajence pod miasteczkiem Betleem.

Domem rodzinnym Boga-Człowieka, tj. pomieszczeniem, gdzie przyszedł na świat, była więc stajenka, nawet nie jakiś ładnie postawiony budynek, do stałego służący użytku, ale przygodna: zwykła pieczara w górze wapiennej, wydrążona przez przyrodę a ręką ludzką pogłębiona i uzupełniona żłobem, przyrządzona jako schronisko dla pasących się w okolicy trzód na czas słoty lub chłodów nocnych. Domem rodzicielskim Pana Jezusa był oczywiście dom św. Józefa w Nazarecie.

Domem rodzinnym była stajenka betleemska dla Zbawiciela, nam niechaj przypomina dom i obowiązki z nim złączone, oraz niech nam będzie szkołą — uczącą i wychowującą.

I czemużby nie?

Przypomnijmy sobie znowu, co wiemy z Pisma świętego o Narodzeniu Pańskiem. Cesarz rzymski Augustus zarządza liczenie ludności; na ziemiach zajmowanych przez potomstwo Jakóbowe, już ujarzmionych przez Rzymian, każdy zobowiązany jest stawić się do zapisu w tem mieście, skąd wywodzi początek rodu swego. Ponieważ Najśw. Marja Panna i poślubiony Jej urzędowo św. Józef wywodzą ród swój od Króla Dawida, przeto udają się do tegoż miasta rodzinnego, tj. do Betleem. Tam było oczywiście więcej takich gości, nie dziw przeto, że wszystkie zajazdy i gospody, o ile wogóle istniały, były pełne; a zatem trudniej było ubogiemu stadłu znaleźć gościnę gdzieś u rodziny nieznanej, zwłaszcza, że nie wszyscy chętnie przyjmują w dom kobietę, lada chwila oczekującą rozwiązania. Tak więc oboje radzi nieradzi udali się za miasto na nocleg; a ponieważ trudno narażać i matkę i dziecię, mające przyjść na świat, na chłody nocne w polu otwartem, schronili się oboje Oblubieńcy do pieczary w górach najbliższych,, będącej czasowo stajenką dla bydląt. Tu o północy narodził się Jezus Chrystus, a Matka Jego w żłóbku ułożyła Go do snu.

Czyż to szukanie przytułku przez Marję i Józefa nie przypomina nam naszej biedy mieszkaniowej? Z tą różnicą oczywiście, że Matce i Opiekunowi Pana Jezusa chodziło o schronienie chwilowe, nam zazwyczaj o stałe; Im atoli przedewszystkiem o zdrowie Tego, który miał narodzić się na zbawienie świata, a nam? — bywa rozmaicie; Oni, szukając przytułku dla siebie, szukali go równocześnie i przedewszystkiem dla Jezusa, my zaś — zdaje się — o Nim najmniej wtedy pamiętamy.

Bieda mieszkaniowa... — któż jej dziś nie zna? Otóż za przykładem Rodziny najświętszej nietylko wolno nam, ale powinniśmy nawet starać się o mieszkanie wedle możności przyzwoite; przedewszystkiem rodzice winni starać się, by ono było zdrowem dla dzieci. Prawda, że zazwyczaj trudno o to, zwłaszcza, gdy niejedni właściciele domów niechętnie tylko, albo wogóle nie przyjmują liczniejszych rodzin; ale też na odwrót, rodziny liczne powinne dbać o to, by nie uprzykrzać się gospodarzom i sąsiadom wogóle. Nie będę też już przyrównywał bogatych, pysznych pałaców do owej „stajenki lichej", za to „pełnej niebieskiej chwały"; powtarzam tylko: dla Dzieciątka Jezus przedewszystkiem szukali Józef z Marją schroniska; a dziś dla kogo szuka się mieszkań? Dla gości, którzy nie przychodzą, lub rzadko, albo dla „kwaterników"; często bowiem cała rodzina tłoczy się, najczęściej nawet w nocy, niemal wyłącznie w kuchni, conajwyżej w jakiejś jeszcze przybudówce, a największa, zwykle też najzdrowsza izba pozostaje — zamykana nawet — jako świetlica niepotrzebna, t. zw. tu „gute sztube", albo też zapychana bywa „kwaternikami". Czy zawsze i koniecznie z biedy? Ale napewno niezawsze i niekoniecznie dla dobra takiej rodziny. Swoją drogą nie zawadzi przypomnieć, że przeważna część ludności mieszka w pomieszczeniach najętych, a więc przejściowo; cóż, kiedy i właściciele domów mieszkają tamże tylko przejściowo — bo tylko przez krótki czas. czasu, jaki trwa życie ludzkie; rzeczywiście stałe mieszkanie znajdziemy dopiero po rozstaniu się z tym padołem płaczu. A więc ta myśl niechaj nam przyświeca podczas wszelkich starań i zabiegów o mieszkanie, jego urządzenie i t. p.

Możnaby wątek ten snuć w nieskończoność, lecz poprzestanę na tych kilku uwagach co do domu, ażeby przejść do kilku również pobieżnych tylko zdań o stajence betleemskiej jako szkole, czyli o znaczeniu jej pouczającem i wychowawczem.

Otóż ubodzy pasterze okoliczni przybieżeli pokłonić się Mesjaszowi; nie zapomnieli też o podarkach, a przynajmniej o śpiewie i gędźbie na chwałę Bożą. Przykład rzeczywiście wzniosły: wiary, ofiarności i pobożności. A niezadługo przybyli trzej mędrcy ze Wschodu, których podanie nawet Królami mianuje. Nie zraziła ich „stajenka licha", ani ubóstwo widoczne Rodziców Nowonarodzonego, ani nie zachwiał nimi On sam w żłobie leżący, ledwie w pieluszki spo-

wity i siankiem okryty. Przeciwnie: „Jako Bogu cześć Mu dali"... Ta wiara w proroctwa objawione, ten brak pychy, to szukanie i uznanie Prawdy — to zaprawdę nie rzeczy zwykłych śmiertelników.

Ile zaś i czego uczy nas samo Dzieciątko Jezus? — o tem powołani napisali już całe księgozbiory, ale zapewne sprawy jeszcze nie wyczerpali.

Nawiązuję ponownie do kolęd i kantyczek naszych. Nie dozwalajcie, by śpiewanie ich zanikało! Przeciwnie, rozpowszechniajcie ich znajomość i dbajcie o to, by śpiewano je pilnie nietylko po kościołach, ale i w każdej rodzinie polsko-katolickiej. Wspomnienia z lat dziecięcych, zwłaszcza radośnie spędzonych w domu, napewno nie zatrą się w nikim aż do grobowej deski, tem mniej, jeśli będzie odświeżał je corocznie.

Bywa też, że niejeden „katolik z nazwy" nie chodzi przez cały rok do kościoła, ale idzie na pasterkę, ażeby posłyszeć a nawet przypomnieć sobie i zaśpiewać kolędy; a podobno dużo z nich przez to „zasmakowało" w nabożeństwie i wróciło z manowców na łono Matki-Kościoła.

I o tych rzec możnaby to, co Lenartowicz tak cudnie wyśpiewał o ludziach, którzy z utęsknieniem wyczekiwali przyjścia Zbawiciela:

„Długo czekali,
Długo wzdychali,
Aż niebo rozgorzało;
piekło zawarte,
niebo otwarte:
Słowo Ciałem się stało."

Grypa

Choroba nagminna, zwana dawniej influencą, dziś grypą, a w stanie groźniejszym — hiszpanką, już ok. 40 lat temu szerzyła się tak zastraszająco, że zamykano szkoły i przedsiębrano najróżniejsze środki zapobiegawcze. Ponieważ atoli miała zazwyczaj przebieg dość łagodny, przeto wkrótce pośmiewano się z niej cokolwiek, w wypadkach przykrzejszych leczono się przeważnie środkami domowemi: wódką, nacieraniami, no i współczesną, do dziś słynną metodą ks. Kneippa z Woerichshofen, w Bawarji. Później dopiero, poznawszy się na tem, że choroba raz przebyta nie oszczędza w razie powtórzenia się nagminnego tych, którzy już ją przebyli, a nawet, zaniedbana, przyprawia chorych zazwyczaj o silne zapalenie płuc i różnego zapalenia opłucnej (hiszpanka) z wynikiem śmiertelnym, udawano się coraz częściej do lekarzy, tak, że choroba przestała szerzyć się. Aż tu naraz podczas wojny wybuchła grypa ponownie w r. 1917, zabierając liczne ofiary; podobnie w r. 1918. Odtąd nawiedza już częściej świat w porze dżdżystej, ale naogół jakoby z mniejszą ilością wypadków śmiertelnych, aniżeli podczas wojny.

Podówczas to szczególnie zauważono tu na Śląsku, że największą ilość zmarłych w r. 1917 stanowiły osoby bądź nadmiernie bądź zamało odżywiane, płci obojga i bez różnicy wieku; zaś w r. 1918 umierały najwięcej mężatki, i to w wieku 20 do 30 lat. Ciekawe to spostrzeżenie, poucza nas bowiem, że sprawa odporności na choroby wogóle, a na grypę w szczególności, to sprawa krążenia krwi, zatem głównie sprawa należytego odżywiania się. Doświadczenia z czasów wojny potwierdzają to w całej pełni.

Wiadomo zaś już, że dzisiaj nauka przestrzega przed nadmiarem pożywienia przeładowanego azotem, jak np. jaj, ryb, mięsa oraz wywarów z nich (rosołu, buljonu), natomiast więcej poleca pokarmy węglowodorowe, tj. mączne, cukier, owoce i t. p. zawierające równocześnie dużo witamin, sole odżywcze i olejki lotne. Coraz więcej też dowodzi się obecnie — bezsprzecznie częściowo dla jednania odbiorców cukru — pożywność właśnie cukru, który do niedawna przeważnie uważano jedynie za przyprawkę do potraw innych, po prostu za używkę dla osłodzenia potraw, owoców i napojów.

Dbać przeto należy zawsze, a szczególnie podczas chorób nagminnych o odpowiednie pożywienie, a zapobiegnie się chorobie, a przynajmniej złagodzi jej przebieg.

W razie grypy najlepiej położyć chorego do łóżka, pragnienie gasić mu wodą z cukrem i sokiem cytrynowym lub pomarańczowym, albo — w razie gorączki — malinowym, a jak najprędzej poradzić się lekarza.

Wobec rozmaitych objawów i postaci grypy, trudno wyliczyć wszystkie środki domowe, któremi niejedni partaczą, na domiar tak długo, aż wkońcu, gdy bezradni wołają lekarza, jest już często za późno na jego pomoc. O ile jednak, zwłaszcza podczas epidemji, trudno o szybką pomoc lekarską, szczególnie, gdy dość ociężałe Kasy Chorych wymagają dłuższego czasu do załatwienia różnych formalności, wtedy, oczywiście z konieczności trzeba pomagać choremu tem, co nieszkodliwe a łatwo dostępne.

Najpewniejszem jest oczywiście zapobiegać chorobie, przestrzegając należytego odżywiania się i chronić się od przeziębienia; nie mówić, idąc pod wiatr; nogi dobrze zaopatrzyć, gdyż zawsze powinne być ciepłe. Od moczenia nóg w gorącej wodzie rozpoczynać też należy wszelkie zabiegi w razie lekkiego zachorowania. Jeśli pojawi się chrypka lub kaszel lekki, płókać częściej gardło rozpuszczonym (w gorącej wodzie) kwasem bornym, ałunem lub kali chloricum, albo rozcieńczoną wodą utlenioną lub glinkową. Jeśli dolegają dalsze narządy oddechowe, dokucza kaszel cięższy i t. d., popijać odwar z piersiowych ziółek z cukrem lub o ile możności z miodem, albo jeść cebulę siekaną lub czosnek tarty, zaprawione cukrem lub miodem. W razie duszności przylepić plastry żywiczne poniżej krtani, w gorszym wypadku gorczyczne na piersiach. W razie bólów mięśniowych itp., nacierać 2 razy dziennie maścią ichtjolowo-mentolową lub też „Dolarsanem" (z apteki św. Jacka w Katowicach). Wogóle starać się o to, by chory nie przeziębił się, ale też dbać o stały dopływ świeżego powietrza. Jeśli choroba rzuciła się więcej na żołądek i dalsze narządy trawienia, należy dbać o ich prawidłową działalność, podając: na żołądek: olej rycynowy lub powidła senesowe, rumianek, a po przeczyszczeniu, o ile zachodzi rozwolnienie lub wymioty, dawać odwar lub nalewkę (krople) z korzenia baldrjanowego; na zachorzenie nerek i pęcherza — odwar z liści brzozowych, przęczki i gniecionych jagód jałowcowych, albo suszone jagody czarne (tzw. tu „borówki"). Słaby odwar baldrjanu, macierzanki oraz Trifolii fibrini uśmierza też dreszcze, ból głowy, bezsenność i inne objawy zachorzenia nerwów. Powtarzamy, że wszystkie wymienione leki powinne tylko służyć w zachorzeniach lżejszych, a w cięższych jedynie tymczasowo, dopóki lekarz nie przepisze innych, dostosowanych do stanu choroby.

Eska.

Kalendarz

Kalendarz jest niezbędny w każdym domu. Zaglądamy do niego, gdy chcemy wiedzieć, ile dni ma bieżący miesiąc, na jaki dzień tygodnia wypada Boże Narodzenie i Nowy Rok, kiedy będzie Popielec, Wielkanoc lub Zielone Świątki, czy najbliższej niedzieli będzie znów czy pełnia — wszystko to znajdziemy w kalendarzu. Ale są tam i inne wiadomości: kiedy odbywają się targi i jarmarki w poszczególnych miastach, gdzie jest starostwo i sąd okręgowy i t d., a jeśli to większy kalendarz, ilustrowany, w formie książki, to przynosi często tyle ciekawej i pouczającej treści, że kochamy go, jak najlepszego przyjaciela.

Ogólnie biorąc, wyraz kalendarz znaczy tyle co rachuba czasu. A trzeba wam wiedzieć, że niezawsze tak czas liczono, jak dzisiaj. Chaldejczycy w Azji (z pośród których pochodził Abraham), pierwsi poczęli liczyć czas według słońca, od nich nauczyli się tego Egipcjanie. Ich rok słoneczny miał 365 dni.

W rzeczywistości jest rok blisko o ćwierć dnia dłuższy, bo rok to przecie czas, w którym ziemia zdąży raz okrążyć słońce, a na taką podróż potrzebuje nasza starucha 365 dni 5 godzin 48 minut i 47 sekund. Tak obliczyli uczeni.

Długo jednak liczono według roku słonecznego, aż wreszcie zakradły się w rachubę czasu takie nieporządki, że miesiące przypadały w niewłaściwych porach roku. Wtedyto, na kilkadziesiąt lat przed narodzeniem Chrystusa Pana, kazał wielki wódz i polityk rzymski, Juljusz Cezar, uczonym współczesnym kalendarz poprawić, czyli zreformować. Według tego nowego kalendarza, zwanego juljańskim, zwykły rok miał liczyć 365 dni, a co czwarty rok, przestępny miał liczyć 366 dni, (jako że się z tych ćwiartek jeden dzień uskładał).

Ale przez wprowadzenie roku przestępnego liczono 11 minut i 13 sekund za dużo, tak że w roku 1582 błąd wynosił całe 10 dni, to znaczy, że kalendarz spóźnił się o 10 dni.

Wtedy kazał papież Grzegorz XIII ponownie poprawić rachubę czasu, a mianowicie nakazał, aby w tym roku 1582 zaraz po 4 październiku pisano nie 5-go ale 15-go. Aby w przyszłości złemu zaradzić postanowiono, że lata kończące wiek, mają tylko wtedy być przestępne, jeśli ich dwie pierwsze cyfry można podzielić przez 4 bez reszty. I tak np. rok 1700 był przestępny, ale nie był nim rok 1900.

Na pamiątkę tej reformy, kalendarz, którego my używamy nazywa się gregorjańskim, ale ludy schizmatyckie, jak Grecy i Rosjanie, trzymają się jeszcze kalendarza juljańskiego, który się coraz bardziej spóźnia i dlatego oni dopiero rok zaczynają, gdy my już mamy 14 stycznia. **K.**

Kup sobie kalendarz Ligi Katolickiej!

Kilka potraw na stół wigilijny

Wigilja Bożego Narodzenia — dzień w roku, w którym nie powinno być samotnych i zapomnianych, w którym, wedle starej tradycji polskiej, wszyscy członkowie rodziny, nieraz przybyli z dalekich stron, zasiadają do biesiadnego stołu, a każda rodzina

już do rańszego pociągu, jako że panna Pelagja przyjechała ze sprawunków z Krakowa.

— Co to za panna Pelagja?

— Siostrzenica księdza proboszcza, co mu ta gospodarkę prowadzi... Przeciwna jucha...

Rozmowa się skończyła, bo ksiądz Paweł nie miał zamiaru dochodzić, czy ostatni epitet odnosił się do siostrzenicy, czy to konia księdza proboszcza.

Minęli Byczynę Górną i Dolną a oto już z daleka na ciemnem tle borów odcina się biała wieża kościoła w Rozdole, w słońcu lśni na niej krzyż jak gdyby witał przybysza.

Ksiądz Paweł zdążył zauważyć po drodze, że ludzie na jego widok uchylali kapeluszy, ale z chwaleniem Pana Boga nikt się nie kwapił, za to po drodze figur było co nie miara, straszne Pana Jezusowe upadki, świątki, rzeźbione niewprawną ręką przygodnych artystów, a czasem owe piękne proste pozostałości wieków minionych, słupy kamienne, zakończone kapliczką lub krzyżem.

— Pobożny w Rozdole naród?

— Niby u nas? A jak ta Pon Jezus zdarzy, są ta dobre ziarna, są i plewy, jako zwyczajnie. Wio!

Koń ruszył nagle kłusem i wjechał prosto w złotą od słońca kałużę, bryczka podskoczyła i zajechała przed probostwo w Rozdole.

Ale otarła je gniewnie, energicznie.
Głupstwo!
Świat nie jest znowu taki wielki, by człowiek w nim zginął bez śladu a ja... ja jestem uparta i kocham cię, ty mój najmilszy człowieku!

Rozdział IX.

Przewaliła się nad światem burza.
Zmartwychpowstał wolny naród!
Zaczęły się powoli zabliźniać krwawe rany.
Po wojnie!

Nawet łany odetchnęły i wydały obfitszy plon.

Wieczorami snuły się jeszcze opowieści minionych dni, przecierpianych bólów, ale już dalekie, zamglone, zgłuszone potęgą dzisiejszego dnia. Dziwnie bowiem szybko ludzkie wczoraj zapada w cień zapomnienia.

Z wagonu trzeciej klasy, na małej podhalańskiej stacyjce, zgubionej wśród lasów i gór, wysiadł ksiądz, dmuchało jeszcze mroźne tchnienie od gór i księżyna miał wyszarzany płaszcz, cienki i zimny. Co tam! Dzień był pogodny, słoneczny, życiem pachnący, zimny był wiatr, ale niósł już tchnienie zmartwychpowstałego życia, to tchnienie, co drzewa uśpione budzi, ziemię przejmuje dreszczem a duszę człowieka nieznaną tęsknotą.

stara się zaprosić, przygarnąć, ogrzać swem ciepłem serdecznem tych, którzy dzieci i rodziny nie mają, lub którzy od rodzin swych są daleko. W wielu, wielu miejscach na obczyźnie dzień ten łączył całe kolonie polskie, dalekie od kraju, — zapewne i dzisiaj tak się dzieje na emigracji mniej lub więcej dobrowolnej. A ponieważ u nas Polaków żadne święto, żadna uroczystość nie może się obejść bez biesiady, uświęconej wiekową tradycją, więc oprócz łamania się opłatkami zasiadają wszyscy do wspólnej wieczerzy, która nieco różna w rozmaitych częściach kraju, ma jednak mnóstwo cech wspólnych.

Zupa rybna czysta. Najsmaczniejsza jest z lina, węgorza, miętusa i okoni. Nastawić włoszczyznę, jak na rosół, dużą marchew, pietruszkę, pół selera, pora, dużo cebuli, listek, pieprzu, ziela. Gdy jarzyny miękkie, włożyć rybę, nasoloną parę godzin przedtem, zagotować raz na dużym ogniu, zszumować, przykryć pokrywką i gotować kwadrans do 25 minut w zależności od rozmiaru ryby, gotować na wolnym ogniu. Rybę wyjąć, zupie dać się odstać, aby męty osiadły, gdyby to nie pomogło, rozbić białko i łupiny z paru jaj z pół szklanką zimnej wody, zgotować z zupą, przecedzić przez dobrze wyparzoną (dla uniknięcia zapachu mydła) serwetę, a będzie zupełnie klarowna. Do takiej zupy wkładamy z wazą pulpety z ryby: obrać mięso z jakiejkolwiek ryby surowej, oczyścić starannie z ości, przepuścić przez maszynkę wraz z bułeczką wymoczoną w wodzie (na ½ kg czystej ryby dwie bułeczki wagi ok. 100 g) dodać łyżeczkę masła, dwa jaja całe, osolić, popieprzyć, trochę pietruszki zielonej, lub koperku, wymieszać, wygnieść doskonale, robić z tej masy cienkie wałeczki, utarzać w mące, ugotować w osolonej wodzie, krajać na ukos w plasterki i włożyć do wazy, do zupy rybnej, czystej, lub zabielanej. Zamiast pulpetów można formować z tej masy kluseczki, knedelki, które tak samo odgotować oddzielnie, aby nie zamąciły czystego rosołu.

Farsz z ryby. Ćwierć kilo jakiejkolwiek ryby, gotowanej, smażonej lub pieczonej usiekać drobno, zmieszać z przesmażoną na maśle cebulą, posolić, popieprzyć, gdyby ryby było mało, zmieszać z paru łyżkami ugotowanego oddzielnie ryżu lub z paru jajami ugotowanemi na twardo i siekanemi, ostudzić dobrze przed użyciem.

Kapusta czerwona. Dwie główki czerwonej kapusty uszatkować, oparzyć, odcedzić, posolić. Udusić w sporej łyżce masła dwie cebule, kawałek selera i pietruszkę drobno poszatkowane, włożyć w to kapustę, podlać szklanką octu, (może być owocowy), i dusić na wolnym ogniu. Gdy już prawie miękka, włożyć pare ziarn ziela, kilka góździków, parę łyżek cukru i poprószyć mąką. Dusić bardzo wolno, aż zupełnie zmięknie. Przed podaniem zacisnąć obficie sokiem cytrynowym lub dodać kawianą łyżeczkę kwasu i zagotować raz tylko jeszcze.

Kisielek cytrynowy i pomarańczowy. Otrzeć kilka kawałków cukru o skórkę z trzech cytryn, wycisnąć z nich sok, dodać szklankę cukru i cztery szklanki wody, zagotować. Szklankę mąki kartoflanej rozrobić ze szklanką wody, wlać do gotującego się syropu, rozbić mocno. Gdy przeźroczyste, przełożyć do formy, wylanej wodą i wysypanej cukrem. Tak samo można robić i kisielek pomarańczowy, biorąc dwie cytryny i 2 pomarańcze, a cukier ocierając tylko o skórki pomarańczowe.

— 86 —

Ksiądz walizki swoje zabrał, mocno były zniszczone, znać już nie jedną odbyły przeprawę, i przed stacyjkę wyszedł. Na błotnistym, lśniącym, złotem słońca gościńcu stała bryczka, zaprzężona w spaśnego bułanka a woźnica kiwał się w słonku i spał.

— Zaraz poznać, że proboszczowski koń, powolny, spokojny — pomyślał ksiądz Paweł i uśmiechnął się, bo mu strasznie do duszy przypadła ta słoneczna wizja gór, pokryta świeżą zielenią jodłowych borów.

— Dobrze się wam ta śpi w słoneczku ociec, ale komu w drogę, temu i czas. To z probostwa, prawda?

— A juści, proszę dobrodzieja.

Zgramolił się z kozła i w rękę go pocałował, obtarłszy wpierw wąsiska wierzchem dłoni:

— Zdrzemnąłem się mało wiele i nie słyszałem, jak pociąg przyjechał. Są jakie rzeczy do odebrania?

— Niema.

— Jeno te walizki?

— Jeno, bo ta widzicie ociec, księdzu wiele nie potrzeba.

— A no...

Postawił walizę na koźle, kolana księdza Pawła derką okrył, cmoknął i pojechali. Nie prędko, broń Boże, bo by się koń zgnał, a spieszyć się niema do czego, zawżdy się na czas dojedzie.

— 87 —

Księdzu Pawłowi droga się nie dłużyła, z ciekawością wczuwał się w piękno gór, coraz inne, coraz nowe. Ot wąwóz pełen wilgotnego cienia, ze strumieniem sączącym się gdzieś po dnie, ledwo przesiewającym srebro wody przez kamieniste podłoże. Tulą się jeszcze po zboczach topniejące śniegi, szare już i brudne a niepokalanie białe tam, u szczytów.

Bryczka skakała po wybojach drogi, trzęsła niemiłosiernie, ale ksiądz Paweł przywyknął w czasie wojny do rozmaitych, najbardziej nawet fantastycznych środków lokomocji, więc nie czyniło to na nim głębszego wrażenia. Droga wiodła teraz pomiędzy chatami jedne były jako grzyby stare, do ziemi przysiadłe, o zaklęsłych dachach, pieśnią mchów pokrytych, inne lśniły jasnemi ścianami i czerwienią dachów, sady, jeszcze liściem nie pokryte, ale już przeczuciem życia w słonku pęczniejące, okalały je zewsząd.

— Czy to już Rozdół?

— O nie jeszcze, proszę dobrodzieja, to dopiero Byczyna Górna, kapkę dalej Byczyna Dolna i potem, jak Pon Jezus da dojechać, to będzie Rozdół. Konisko zmęczone, bo było